

Jacek Napiórkowski

Mowa wygłoszona nad grobem Romana Madejowskiego na cmentarzu na Staromieściu w Rzeszowie 1 marca 2025 roku

Żegnamy dziś Romana Madejowskiego – męża, tatę, kolegę, przyjaciela.

Roman był wieloletnim redaktorem rzeszowskiej Telewizji Polskiej, prezydentem telewizyjnym, publicystą, felietonistą, prozaikiem, poetą. Napisał także dramat. W ostatnich latach pracował jako dziennikarz w „Supernowościach” i Polskim Radiu w Rzeszowie.

Roman był... – jak to ciężko powiedzieć.

Wielu będzie Romka pamiętało jako pisarza. Jego powieść *Niech żyje nam rezerwa*, za którą w 1994 roku dostał III nagrodę w konkursie Czytelnika, była jedną z dwóch relacji prozatorskich opisujących tzw. Ludowe Wojsko Polskie. Pierwsza była *Książeczka wojskowa* Antoniego Pawlaka, którego notabene Roman poznał, będąc ze mną na FAMIE w 1988 roku. Oprócz powieści Roman opublikował kilka zbiorów opowiadań. Ostatni, *Urlop Pana Boga*, zachwyca opowiadaniem tytułowym, intelektualnym i jednocześnie ekstatycznym żartem z relacji człowiek – Absolut.

Romek był osobą bezkompromisową, jednoznaczną, wyrazistą. W młodości zakochał się w muzyce Zappy, Joplin, Hendriksa. Nie słuchał Genesis, Yes i The Eagles. Nie lubił niuansów. Denerwowała go sublimacja. Uważał, że zbyt duża jej doza prowadzi na manowce poznania. Lubiał przekaz, który nie pozostawiał wątpliwości.

Zawsze pociągały go grube tomiska. Czytał z lubością *Człowieka bez właściwości* Musila, Pynchona, Dostojewskiego, a nawet Talmud. W poezji zachwycał go głos Celana i Cendrarsa. Z polskiej poezji cenił Grochowiaka. Studiował też poszukiwania kosmologiczne.

Zanim trafił do wojska, pracował i zdawał dwukrotnie do szkoły aktorskiej we Wrocławiu. Wyjeżdżał na przepustkę z jednostki w Bydgoszczy w mundurze i jechał przez całą noc, aby recytować poezję.

Należał do tzw. nadwrażliwców. Tę swoją predyspozycję przełożył w literaturze na pozycję krytyka rzeczywistości. Jego nonkonformistyczne poglądy nie były jednak wyrazem niechęci do świata, ale pragnieniem jego zmiany i poprawy. Z czasem nauczył się temu światu przyglądać i – jak sądzę – poprzez te same wnikliwe obserwacje – wybaczać mu przynajmniej część z jego wad.

Roman uwielbiał piłkarską ligę brytyjską, choć w piłkę nożną nie lubił grać. Grał świetnie w kosza, bardzo dobrze pływał. No i stał się zapalonym rowerzystą. Po fatalnym

upadku, kiedy nie mógł jeździć ze złamanym łokciem, jeździł na specjalnym rowerze w pozycji leżącej.

Roman był degustatorem whisky, w szczególności torfowej. Przyglądałem się tej jego pasji często z rozbawieniem, w szczególności kiedy prowadził ze sobą trudny, wewnętrzny dialog, czy Czerwony Jasiek jest dobry, czy niedobry?

Choroba jest strasznym dopustem, który upokarza każdego, kto jej doświadcza. Bardzo przeżywałem, myślę, jak my wszyscy, jego cierpienie. Podziwiałem siedmioletnią prawie walkę z chorobą, dzielność Romka.

Przerażała mnie jego samotność podczas tej walki. Ale nie dlatego, że był pozostawiony samemu sobie, bo żona Bożena i córka Olga dawały mu wielką miłość i opiekę. Mówił mi wielokrotnie, że ta samotność w śmiertelnej chorobie jest nieprzewycięzalna, obezwładniająca.

Tak po ludzku: przyjaźniliśmy się 40 lat. Ta przyjaźń dawała nam dużo przyjemności i radości. Byliśmy przy tym dla siebie jakąś tajemnicą, ale taką dobrą tajemnicą.

Bardzo Romku Cię wszyscy potrzebujemy. Tylko gdzieś nam odszedłeś.

Odpoczywaj w spokoju. I błąkaj się dobrze po tych bezdrożach wszechświata.